PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Grudnia 1924 roku.

ROK II. | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 9 (17).

TREŚĆ ZESZYTU 3-ego: Wieczór wigilijny. Narodził się Bóg. Ideał w życiu. „Chłopi“ Reymonta. Wspomnienia myśliwskie. Marja Skłodowska Curie. Tęsknota. Zabłocki i Fredro jako komedjopisarze polscy. (c. d.) Obecna sytuacja Chin. Przegląd prasy uczniowskiej. Kronika. Łamigłówka. Errata.

Wszystkim Prenumeratorom naszego pisemka zasyłamy serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT.

Wieczór wigilijny.

Dni Bożego Narodzenia mają charakter świąt rodzinnych. Tradycja wymaga, by wówczas dokoła stołu wigilijnego usiadła rodzina w komplecie, by łamiąc się opłatkiem, złożyła sobie serdeczne życzenia

Nastrój panujący wśród zebranych, miłe rozmowy, tradycyjne zwyczaje podawania różnych potraw, pozostawiają niezatarte wspomnienia w sercach członków rodziny. Najsilniejsze wrażenie wywiera wieczór wigilijny na dusze młodociane, zwłaszcza, kiedy po uczcie wieczornej zapłoną liczne światła na bożem drzewku, kiedy zabrzmią pieśni kolendne i kiedy następnie spieszą członkowie rodziny do kościoła, by wysłuchać pasterki. Chylący się do grobu osiwiały starzec, pamięta o tych miłych i rozrzewniających wieczorach wigilijnych, odświeża je w pamięci i łączy swą młodość z brzmieniem pieśni kolendnej, z widokiem choinki, strojnej w liczne świecidełka, z obrazkiem wiejskiego kościółka, który radosnym dźwiękiem roznosi po iskrzących się śniegiem po-

lach, wieść o narodzeniu Chrystusa. Pamięć tych podniosłych chwil rozrzewnia szczególnie wygnańca, rzuconego przez losy życia, wśród ludy o innej religji i tradycji.

Święto Bożego Narodzenia jest w tym roku podwójnem świętem. Cały świat katolicki obchodzi w tym czasie tak zw. Miłościwe lato, począwszy od wigilji Bożego Natodzenia. Piękny ten jubileusz, ogłaszany co 25 lat przez Ojca Św. rozpocznie się ceremonjałem odmurowania świętej bramy w kaplicy Sykstyńskiej.

Niechaj z pierwszym blaskiem gwiazdy wigilijnej znikną troski i zmartwienia, a z serc, radością przepełnionych niechaj się wzniesie kolendna pieśń: Bóg się rodzi, moc truchleje!

Narodził się Bóg...

Po szerokiej, po równinie
Śnieżnych, mroźnych pól,
Odgłos dzwonów nocą płynie.
Drży, wibruje, w mrokach ginie...
— Narodził się Król...

Na pasterkę drogą spieszy,
Do kościołka tłum.
Nad głowami ludzkich rzeszy
Gwiazda blaskiem oczy cieszy.
Dziwny słychać szum...

To bezlistne drzewa szumią,
Co stoją wzdłuż dróg,
Choć ich ludzie nierozumią,
Wciąż radośnie z wiatrem szumią:
„Narodził się Bóg..."

Gdzieś w Betleem narodzony
Przed tysiącem lat.
Choć na słomie położony,
Schylają się przed Nim trony,
Chyli cały świat.

Na Pasterkę dzwony dzwonią
Pośród śnieżnych pól.
Dźwięki płyną, dźwięczą, gonią...
Śnieżnym lasem, śnieżną błonią
— Narodził się Król . . .

Borowik kl. V.

Kutno, d. 23/XI 24 r.

Ideał w życiu.

(Refleksje).

Każdy człowiek, powinien dążyć w swojem życiu do ideału. Droga do niego jest stroma, śliska i pełna przeszkód. Są one nieocenione, gdyż hartują w nas wolę i ducha, dodają bodźca i otuchy do dalszej pracy, bardzo trudnej, ciężkiej i niewdzięcznej. Praca niewdzięczna osłabia w nas wolę i hart ducha.

Zniechęcenie utrudnia nam osiągnięcie celu. W takim stanie apatji zabłyśnie jednak czasem gdzieś woddali punkt jasny, który pociąga i nęci. Pod jego wpływem rozpoczynamy nowe życie, które nabiera dla nas powabu i wartości. Gdy zbliżyliśmy się nieco do niego, zdaje nam się, że możemy swobodnie wypocząć na chwilę, by znów z nowemi zapasami sił pracować dalej.

Czasem dodaje współzawodnictwo energji w dążeniu do ideału, czy to na ławie szkolnej, czy też i później w życiu.

Przypuśćmy, że uczeń leniwy, nieodrabiający nigdy swych lekcyj, widzi dobrego ucznia, którego codziennie chwalą, postanawia uczyć się lepiej, jednem słowem chce szlachetnie z nim współzawodniczyć. Pozbywa się swych wad, staje się z każdym dniem lepszym, choć sam nie zdaje sobie z tego sprawy. W szkole zaczynają go p. profesorowie cenić za pracę nad sobą, a także i koledzy. Ten szacunek jaki wzbudził dla siebie u innych, dodaje mu bodźca do dalszej pracy. — Wychodząc ze szkoły, staje się zczasem taki chłopiec obywatelem, powszechnie lubianym i szanowanym. Co na niego tak wpłynęło? — współzawodnictwo z dobrym kolegą. —

Ponieważ wartość społeczeństwa, a więc całej Ojczyzny, uzależniona jest od jednostek, a więc powinna każda jednostka dążyć do ideału.

B. Przytulski. Kl. V.

„Chłopi" Reymonta.

Kiedy mówimy o „Chłopach" Reymonta, budzi się kilka uczuć, a wszystkie wyraźne i silne. Wszelka połowiczność, wszelki krytycyzm ustaje: stoimy wobec czegoś bezwzględnego, co musi być prawdą.

Imponującą, wspaniałą prawdą jest dzieło Wł. Reymonta. Jest taką prawdą, jak słońce, ziemia, burza, wicher, ruń, zimno i ciepło, dreszcz, choroba, świat zmysłowy, nieśmiertelność w straszliwym pędzie do zmiany, ciągłej, niezaspanej,

powtarzalność, nigdy nie powtórzona, koło Iksiona, życie... Pomiędzy książką poety, a tem, co pospolicie nazywamy pulsem życia, niema żadnej granicy, żadnego rozdziału, a dzieje się to dlatego, że twórczość wypłynęła tutaj bezpośrednio z uczucia, a obrazy były faktem wyobraźni. Mamy do czynienia z doskonałą prawdą artystyczną.

Wybitni pisarze-poeci muszą się zdecydować na jedno z trzech stanowisk. Patrzą na gatunek homo sapiens, na człowieka, obdarzonego mózgiem, zdolnym do monstrualnego rozwoju jako na poczwarę, karykaturę, wykoszlawienie przyrody. A wtedy z ich warsztatu pracy płynie czarny kopeć ponurego światła na mrowisko ludzkie, ich człowiek jest podnaturą, jest podczłowiekiem. Taki gatunek ludzi nazywa się rodziną Rougon Muquart'ów i pędzi do piekła. Tak pisał jego ekscelencja literacki, poeta trzeciej republiki paryskiej, wieży Eifel i trójporozumienia, antipapa Emil Zola. Albo prawem tęsknoty, słabe, męczone, beznadziejne ciało, wysyła rozżarzonego do białości ducha na pastwiska niebieskie, na pola elizejskie, do anhellicznych oaz, odbitych na obłokach, jak majaki powietrzne w piaskach Sahary. Tak pisał Słowacki o aniołach, bijących okrwawionem skrzydłem we wrota Olimpu Sprawiedliwości. Albo, piszę się, jak z wielkim rozmachem kreślił Shakespeare. „Wyślijcie wszystkich waszych djabłów i aniołów na galery, a sami żyjcie w słońcu, jak natura, którą wy jesteście, a ona jest wami". I w taki sposób pojmuje człowieka Reymont:

„Zapatrzyła się znowu w okno, bo poczerniałe, zwiędłe georginje kołysane przez wiatr, zaglądały w szyby, ale wnet zapomniała o nich, zapomniała o wszystkiem, nawet o sobie samej, zapadła w takie prześwięte bezczucie, jak ta ziemia rodzona w jesienne martwe noce, bo, jako ta ziemia, święta była Jagusina dusza — jako ta ziemia, leżała w jakichś głębokościach nierozeznanych przez nikogo, w bezładzie marzeń sennych — ogromna, a nieświadoma siebie — potężna, a bez woli, bez chcenia, bez pragnień, martwa, a nieśmiertelna, i jako tę ziemię, brał wicher każdy, otulał sobą i kołysał i niósł tam, gdzie chciał... i jak tę ziemię o wiośnie budziło ciepłe słońce, zapładniało życiem, wstrząsało dreszczem ognia, pożądania, miłości — a ona rodzi, bo musi — i żyje, śpiewa, panuje, tworzy i unicestwia, bo musi — jest, bo musi... bo jako ta ziemia święta, taka, była Jagusina dusza, — jako ta ziemia".

Pieśń o Jagusinej duszy! Połóżmy przy tem arrasy Gustawa Flaubert'a, walensienki, Guy de Maupassant'a i przypatrzmy się pięknościom. Prawda! prawda! co za wspaniały wyraz — jaki pożądany kamień, jeżeli oprawion w szczerozłotą obręcz poezji. Ciśnie się na myśl plastyczne porównanie Schopenhanera z dziedziny estetyki, tak głęboko opracowanej przez niego. Prawda podana być może w sposób dwoisty: przez

naukę i przez sztukę. Przez naukę idzie się, jak po szynach kolei żelaznej, w dal, horyzontem bez kresu; jest, jako linja pozioma, nie mająca końca. Sztuka zaś podaje prawdę, jak zygzak piorunu, z góry, w okamgnieniu, błyskawicą rozjaśnioną, całkowitą i zupełną. Ów grom poezji, rozświetlający ponure ślepe niemal morze niepoznawalnego, sprawia w duszy czułej i rozwiniętej święte truchlenie, jakby porażenie od piorunu. Poeta wzywa czytelników swoich do wczuwania się w czarującą zagadkę świata, podnosi ich, rozszerza, uświęca, ubóstwia. I każdy z nich jest, jako istota sciens bonum et malum, istota, zamieszkała przez rządzącego Boga. Rzecz prosta; że takie wieczyste ognie padają tylko z nimbowych, elektrycznych chmur. Grom poezji Reymonta z takich pochodzi sfer. Nie zawiera w sobie ani krzty z pirotechnicznych popisów, gwiazd, wężów, złotych dżdżów, za pomocą, których przedsiębiorczy arlecchino, literatura pandemiczna, bawi wesołą gawiedź.

Jest prawdą. I to jest pierwsze uczucie, jakiego doznaje czytelnik „Chłopów",

A drugiem jest — duma. Wzbiera w sercu to szczytne uczucie na myśl, że oto nasza stratowana, spotwarzona, ukochana ojczyzna, jako ta ziemia z mozołem uprawiana, na przekór twardej zimie, z każdą wiosną odradza doskonalsze kształty. Takie utwory, jak „Chłopi" Reymonta, łączące w sobie całą niepodległość ducha polskiego z formą, opracowaniem największych poetów Zachodu, niepretensjonalne, a proste swym kunsztem doskonałym, są odpowiedzią aż nadto wymowną na wszelką „suffisance", z jaką Zachód ubiegłego stulecia poglądał na szamotanie się „des saouls Polonais" lub „der minderwärtigen Nation". Wszyscy ci „mensche". Fryd-Nietzchègo, ta hołota okradająca we Francji wojsko, marynarkę, kościoły, starą swą narodową cywilizację; a w Niemczech smagająca dzieci wrzesińskie, godna wzgardy najdespotyczniejszych cezarów i do cezaryzmu państwo prowadząca, cała ta Babilonja, drżąca ze strachu przed ostatecznym obrachunkiem, żelaznem prawem niewdzięczności nienawidzi Polaków. W istocie, przed świeżemi w pamięci bohaterstwami Japończyków, ostatnimi w historji przedstawicielami wytrwałego heroizmu byli Polacy... Czyż nie jest to wystarczające, aby ich wyśmiać, a na czele Chantecler trzeciej rzeczypospolitej paryskiej lub France, jego następca?

Lecz fala rozpaczy polskiej przycichła. Zeszliśmy z nieba na ziemię. Od „snów o potędze" przechodzimy do rzeczywistości czynów. Stajemy na fundamencie własnych uzdolnień i upodobań. Wiemy, że tylko teraźniejszość zaważa na szalach historji. Nic nie pomoże najstraszniejszy krzyk ptaków kapitolińskich, jeżeli są tylko gęśmi. I nam już dzisiaj na „suffisance" najłaskawszych sąsiadów nic nie zależy. Dosta-

liśmy porcję takich lekcyj, żeśmy krzyczeli w niebogłosy. Naróżno krzyczeliśmy. Dzisiaj już nam nic po „suffisance". Przeciwnie, gdy patrzymy na gonitwy francuskiego lapina i niemieckiego pudla, błąka się nam na ustach zagadkowy, groteskowy, a nieco gorzki uśmiech, jakgdybyśmy część naszych ideałów zostawili w lombardzie historji na wieczne niewykupne.

Więc doprawdy nie na eksport, nie dla miłych sąsiadów, ale przedewszystkiem dla nas samych potrzebne są takie mocne, niepodległe czyny, jak ten, o którym mówię, Reymontowy. Wszystko — północ, wschód, południe, zachód, niebo, wszystko prócz tej naszej ziemi, po której stąpamy, złączyło się w jeden napór, aby wydrzeć nam z istoty — dumę narodową. Ba! podano nawet w wątpliwość wartość samego pojęcia „duma". A cóż wpełznie tam, do serca, gdy wypuścimy dumę, bo worek pusty nie zostanie? Podłość? To sprowadźcie baterje Kruppów, niechaj na łotrowskich kościach Japończyków i Chińczyków założą wielkie fabryki superfosfatów dla dzieci Państwa Niebieskiego. Byłby to wspaniały spektakl w wielkim historycznym stylu, nowa wędrówka narodów!

Co za dziwny naród! Jakież bieguny dla prądów elektrycznych! Wyspiański i Reymont. Śmierć i życie, a w środku się kotłuje, parzy, pryska z gara, pomimo ściskającej wrzątek żelaznej pokrywy. Tutaj śmiertelne wesele, dzwonki i jęk Stańczyka, pianie Chochoła, taniec Mar, zakrzepłych w rytmicznym bezruchu. Nadzieja na żałobnym wozie przy akompaniamencie marsza Szopenowego, witraże — Kazimierz Wielki, Wielki Piast, pierwszy Ekonom Polski, poranne słońce na łamach Lechitów, jako martwiec, kościotrup, zgniły upiór. A obok mrowisko chłopskie: Lipce brzęczące jak pszczoła lipcowa, chamskie i miodne, żywe bezwzględnym egoizmem, wielkie odradzalnością, nieśmiertelne siłą instyktów twórczych, rodzących się z mazi błota i mułu. Czujemy, jakgdyby ducha natury, która niezmęczenie, w dzień i w noc, w burzę i pogodę, w lazur i słotę, równa, przeinacza, wyodrębnia, formuje kształty. Tutaj wielka pieśń życia i zwarta z nią straszliwa żądza istnienia tego chłopskiego rodu lipcowego. I za tę pieśń, za tę epopeję Reymont dostąpił najwyższego zaszczytu, jaki dać może oświecony i kulturalny świat, otrzymał jedną z największych nagród, jakich może człowiek osiągnąć, nagrodę Nobla. Zwyciężył Reymont, zwyciężyło to wielkie dzieło „Chłopi", tak blisko i nierozerwalnie złączone z Polską, tak przesycone atmosferą wsi polskiej, tak zrośnięte z duszą ludu wiejskiego, że zdawałoby się, iż jest one niedostępne i nie do pojęcia dla narodów obcych. A jednak właśnie na gruncie międzynarodowym, na arenie wielkoświatowej „Chłopom" przyznano palmę pierwszeństwa, jakby zaznaczając przez to, że praca

narodowa jednocześnie jest pracą, przynoszącą pożytek i całej ludzkości.

Ale nie to usprawiedliwia głównie czyn uczonych, lecz zawarty w arcydziele literatury naszej pierwiastek ładu i równowagi społecznej, o niebo całe wyższy nad anarchizm dzieł Ibaneza i Gorkiego, lub intelektualizm Manna. A więc tylko ład i spokój ma prawo bytu, nie bunt i bezrząd. To mówi Reymont w swych „Chłopach", głosząc powagę i nienaruszalność praw odwiecznych, od których nikt nie może się uchylić. Porządek jest wieczny i dlatego wszystkie namiętności milkną wobec sprawy ogółu, który jest absolutnym panem wszystkich, każda czynność jest już z góry ustalona i przewidziana. I świat zrozumiał to słowo Reymonta, zrozumiał ten nakaz pracy i pokoju, a przez to wyniósł literaturę polską na wyżyny najniedostępniejsze, gdzie nic nie może zaćmić twórczości Reymonta, budzącej naród w dobie rozkładu moralnego do pracy twórczej, czystej i bezinteresownej. A nad tym dziełem, którego sława rozbrzmiewa teraz w całym świecie, roztacza blaski i zsyła na świat promienie słońce artyzmu i piękna.

Trzeba być pojonym za młodu rosą sielską, aby wiernie odczuć krajobrazy Reymontowe. Trzeba być zdolnym do szaleństwa takiego, jak szaleją owady, gdy w parny dzień czerwcowy rozkwitną pola koniczyny. Człowiek z bruku nie może tak czuć. A pejzaże Reymonta nie mają przecież w sobie nic a nic martwego, oderwanego od czynów ludzi, którym służą za tło, są najzupełniej stopione z całością, wycieniowane, jak obrazy Chełmońskiego. W „zasypanych kuropatwach" niema nic pierwszego: wszystko jest pierwszem — i kury i śnieg. I tu, i tam spoidłem jest ów naturalny sentyment, może jedyny, a przynajmniej bardzo rzadki w całej literaturze europejskiej. Reymont jest czystym aryjczykiem — z rasy, o której krążą podania z Iranu, że bardziej kochała przyrodę, konie i psy swoje, niż bogów. To też Witek lipowiecki umiłował kulawego bociana, a Kuba nie oddałby koni za dziewczynę. Czyż nie mają racji i filozoficznej i uczuciowej?

Portrety chłopów i chłopek lipowieckich są barwy i linji uderzającej. Pochwycone przez wyobraźnię, niemal błyskawicznie, radeby się zamienić w typy. Zwracamy się do własnego doświadczenia i natychmiast poznajemy: Macieja Borynę, pierwszego rodowego gospodarza, o którego, jako o słup najwyższy, wspiera się niebo i Pan Bóg lipowiecki, Hankę Borynową, męczennicę i gospodynię, hardą i opryskliwą, a górną przez cnotę swą niewieścią i zapracowanie bez granic, Jagusię z konopnemi włosami i modremi oczyma, którą każdy wicher obala, Marję Magdalenę lipowiecką, ocierającą długim włosem stopy Panajezusowe, Jagustynkę złośliwą babę ze straszliwym ozorem, mądrą i zepsutą, Kowala Michała, przemysłowca wiejskiego, chytrego tchórza, kurnikowego dyplomatę, słowem motoka,

jak się wyrażają chłopi, niema co wyliczać w krótkim szkicu. Trzebaby rachować do dwudziestu i Jambroża, i Witka, i Kubę, i Szymka, i Wójta, i Jagatę, i księdza, i organistę, i organiścinę, Kozłowę..., a wszystko portrety pierwszorzędne, wyraźne i silne. Poza historyczną Trylogją Sienkiewicza niemasz powieści polskiej, gdzieby można znaleźć tyle portretów, robionych ze świadomym celem artystycznym, ile spotykamy ich w „Chłopach". Tyle bodaj ile na każdym kroku kamieni polnych na Mazowszu.

Zwiedzając galerje malarskie, wczuwamy się szczerze, bez baedeckerowskiego snobizmu w dziełach wielkich. Gdybyśmy zastanowili się nad głębią wrażenia naszego, znaleźlibyśmy w niem napewno dwa zasadnicze elementy. Pierwszym jest prawda portretu, drugim — siła tej prawdy. Idealizacja najwszechstronniejszej prawdy — oto cel instynktowy i świadomy zarazem każdego wielkiego portrecisty, który tworzy dla sztuki, a nie dla pochlebienia lub wygładzenia ordynarnych rysów jakiejś madame Dulskiej czy jej męża. Władysław Reymont jest takim ritrattistą w swym eposie i dlatego sztuka jego w „Chłopach" jest wielka i nieśmiertelna.

Kompozycja „Chłopów" jest organiczną więcej, niż architektoniczną, opartą bardziej na koniecznościach przyrodzonych, niż na przypadkach. Jesień, Zima, Wiosna, Lato — oto partje planu, które nadawały kierunek jego ręce, a jednocześnie rytmy życia matki — ziemi i jej ludu. Tak żyją mrowiska, kretowiska, ule, stada, społeczeństwa, a duszyczki ludzkie gną się pod zmianą, jak liść osiki od wiatru.

Poeta żyje w każdej ze scen swojego dzieła, z całą siłą wyrazu odsłaniając nam duszę chłopa i tak w śmierci Boryny mamy rdzeń pojęcia chłopa, jako siewcy ludzkości a w widoku buntu żądzę wydobycia wiary chłopskiej w ład i sprawiedliwość. Ale postacie, które miały być sercem i mózgiem autora, mało mają wspólnego z życiem i rzeczywistością. I dlatego zabrakło dziełu osnowy ideowej, zabrakło wyraziciela duszy chłopskiej, idei ludu polskiego. W „Chłopach" mamy wierny obraz wsi polskiej i życia wiejskiego, ale za słabo odczuwamy ducha gromady, jako człowieka, skupiającego i łączącego w sobie całą tradycję przeszłości z nadzieją w jutro ludu naszego. Nie ujmuje to jednak zasługi autorowi, którego dzieło na zawsze pozostanie świetnym obrazem psychiki chłopa polskiego. Z odczucia świata, jako potęgi, jako żywiołu, wypływa styl Reymonta prosty i niewymuszony, tak strojny, tak pełen rytmu, łączący w sobie całą moc, jędrność i powagę wieków ubiegłych, rycerski rozmach słowa, rubaszność humoru, żywiołowość i spokój.

W bajce powieściowej dochodzi Reymont efektów potężnych, patosu, szekspirowskich sytuacyj, łącząc mądrość wirtuoza z lawą poety.

Tu śmierć bezdomnego parobka Kuby, odrzynającego sobie zgangrenowaną goleń, i rżenie jego ukochanych „szkap", jako dyspozycja do aniołów.

Tu siewba przedzgonna Boryny, w malignie, nocą czarną, grudkami ziemi zamiast ziarna, siewba tak okropna, że sam Bóg schodzi z tronu niebieskiego, aby dotknięciem wszechpotężnego palca zakończyć nieszczęście A ziemia woła naprzekór Bogu: gospodarzu ostańcie.

To są szczyty sztuki pisarskiej.

Wł. Kamiński. Kl. VII.

Śnieg.

Przyszła zima, przyszła biała
Mrozem ziemię dręczy,
Lecz ją zato w biel ubrała,
Nićmi szronu omotoła,
Iskierkami z tęczy.

Skąd się biorą śniegi białe,
Czarodziejskie puchy?
— Skąd te gwiazdki srebrne, małe?
— Rzeźbią je przez lata całe,
Czarodziejskie duchy.

Hen, w niebiosach, w Bożej ziemi
Zimy dobre duchy,
Dłuteczkami maleńkiemi
Rzeźbią wciąż zebrane z ziemi,
Zmarzłych łez okruchy.

Czy gdzie zabrzmi płacz sieroty
Za zmarzłą matulą,
Czy popłyną łzy tęsknoty,
Zawsze mają dość roboty,
Ziemię w puchy tulą...

Hen, w niebiosach, u stóp tronu
Stwórcy, w ciąż wrze praca.
Iskierkami śniegu, szronu,
Co się sypią z nieboskłonu
Ziemia się wzbogaca...

Borowik kl. V.

Kutno, d. 15/XI 24 r.

Wspomnienia myśliwskie.

Było to w listopadzie 1922-go roku. Przebywałem, korzystając z paru dni wolnych od zajęć, u pana Marylskiego w Pęcicach, o 40 kilometrów od Warszawy. Stefan Marylski, sam wielki zwolennik polowania, zaproponował mi kilka wspólnych wypraw łowieckich w jego dobrach. Wśród starych borów sosnowych, gęstych, podszytych osiną lasów liściastych, znajduje się nieprzeliczone mnóstwo zwierzyny większej i mniejszej, poczynając od królika leśnego, a kończąc na ociężałym, lecz groźnym dziku.

We dnie uwijają się tam króliki, kuny, zające, przemknie od czasu do czasu wśród gałęzi tumak lub mignie się rudoczerwonym cieniem wiewiórka, lecz dopiero w nocy odczuwa się tę niepojętą ilość zwierza mieszkającego w borach. Nieraz późnym wieczorem siedząc w ukryciu i oczekując na zwierzynę, miałem sposobność podziwiać ten poważny a tajemniczy bór, nastrój przezeń wytwarzany i tętno odwieczne dzikiej przyrody, które aby móc słyszeć, trzeba polować nie raz, nie dwa, jak mówił Adolf Dygasiński w swej „nauce myśliwstwa", lecz co rok i na najrozmaitszą zwierzynę, tak leśną jak i polną, tak we dnie jak i w nocy, słowem należy zżyć się duszą z tą powagą szumiącego boru i z szarą przestrzenią naszych pól.... Ale powracam do rzeczy.

Ledwie późny świt listopadowy zaróżowił wody rozciągającego się przed oknami dworu jeziora, a byliśmy już na nogach. Konie nasze niecierpliwiły się przed gankiem, parskając od czasu do czasu i wygrzebując kopytami doły w żwirze zajazdu. Spiesznie zjedliśmy śniadanie i... ruszyliśmy. Minęliśmy dwór, potem park i wjechaliśmy na łąki zasłane brylantami rosy nocnej. Dążyliśmy do lasu, widniejącego w oddali. Po drodze ruszyliśmy zająca, który, rozpędzony jak kula armatnia, znikł wkrótce; wyleciał nam zapóźniony dubelt, którego położył p. Stefan, poczem skręciliśmy w las....

Jesień rozpostarła w nim swoje panowanie w całej pełni. Pogoda była prześliczna, zgodnie z przepowiednią starego Jana leśnika. Słońce wschodziło na bladym błękicie jesiennego nieba, na którem nie było ani chmurki. Podmuch lekkiego porannego wiaterka, strząsał z drzew ostatnie liście, złote i purpurowe, które spływały cichutko na ziemię, tworząc barwny kobierzec o tysiącu barw i odcieni. Kopyta końskie brodziły w tej warstwie z suchym, przejmującem szelestem, który łącznie z odgłosem biegnących za nami psów, był jedynym wokoło rozlegającym się głosem. Cisza bowiem była tu nadzwyczajna. Ptactwo odleciało za morze i czasami tylko zakrakała wrona lub zakwilił jastrząb, czy inny drapieżnik skrzydlaty. Jechaliśmy wciąż

wgłąb. Psy, biegnące teraz przodem, spłoszyły już kilka zajęcy i sarn, lecz wszystko to w dużej odległości.

Dopiero przed 11-ą godz. zatrzymały się psy, biegnące wciąż w awangardzie, pod ogromnym dębem naszczekując zawzięcie. Dąb ten stał dość daleko od nas, p. Stefan rzekł do mnie: „Eh, pewnie wiewiórki", zdarzało się bowiem często, iż psy jego, mimo nauk, szczekały na wiewiórki znajdujące się na drzewach; ja jednak powodowany ciekawością, a poniekąd może przeczuciem podjechałem do dębu i.... mimowoli zdarłem lejce chrapiącego i cofającego się konia. Oto ujrzałem tam wspaniałe dwa rysie, siedzące na jednej z grubszych gałęzi. Z trudem opanowałem rzucającego się w bok konia i wskazawszy nadjeżdzającemu memu towarzyszowi rysie, chwyciłem za sztucer. Posiadałem wówczas przy sobie tylko karabinek $6^1/_2$ milimetrowy systemu „Francotte", dlatego nabiwszy go kulami „long" złożyłem się starannie do strzału, powstrzymując mimowolny dreszcz nerwowy, jaki przenikał mnie wobec nowego dla mnie i bardzo już rzadkiego zwierza. Rysie tymczasem nietylko, że się nas nie zlękły, lecz zaczęły parskać i pluć. Tylko spokojnej postawie i zimnej krwi p. Stefana zawdzięczałem, iż nie spudłowałem ze zdenerwowania. Widząc niewzruszony spokój, z jakim ten podnosi broń do oka, zdobyłem się na chwilę panowania nad sobą i mierząc w pierś zwierza pociągnąłem cyngiel. Huknęły strzały i rysie spadły na ziemię, rwąc ją pazurami i harcząc. Wkrótce jednak leżały spokojne i tylko farba sącząca się z ich szyj, wskazywała na śmierć sprawiającą złudę cichego snu. Pozostawałem jednak jakby w odurzeniu i dopiero głos p. Marylskiego: „No! to się nam udało!", przywrócił mnie do przytomności. Władowaliśmy rysie na konie, które niebawem przestały chrapać i zawróciliśmy do domu; P. Stefan zadowolony z ubicia tępiciela i szkodnika, ja z ubicia zwierza uchodzącego w tych czasach za jednego z najrzadszych. Rozmawiając o dokonanym fakcie dojechaliśmy zwolna, na 5-tą do domu.....

J. Jałowiecki. Kl. VII.

Marja Skłodowska—Curie.

Marja Skłodowska, córka Władysływa Skłodowskie-go, profesora szkół Warszawskich, urodziła się w roku 1867.

Wykształcenie średnie odebrała w gimnazjum w Warszawie. W dziedzinie fizyki pierwszym kierownikiem przyszłej uczonej był jej ojciec. W ćwiczeniach analityczno—chemicznych, któremi Skłodowska zajmowała się w pracowni chemicznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, udzielali jej rad i wskazówek: Miller Napoleon i Kossakowski Ludwik.

Wyjeżdżając za granicę, posiadała Skłodowska dokładną znajomość matematyki, miała też duży stopień przygotowania praktycznego w dziedzinie fizyki i chemji. Z temi zasobami wiedzy udała się do Paryża, gdzie w roku 1893 cim uzyskała licencjat nauk fizycznych, w roku 1894-ym — licencjat nauk matematycznych i w roku 1896-ym — prawo nauczania w szkołach średnich.

Od r. 1898-ego rozpoczyna się okres pracy naukowej M. Skłodowskiej. Najważniejsze punkty pracy naukowej Skłodowskiej są: odkrycie, iż promieniotwórczość jest własnością atomowych pierwiastków; stworzenie metody badania ciał promieniotwórczych; odkrycie radu i polonu; odkrycie osadu promieniotwórczego (promieniotwórczości wzbudzonej) i otrzymanie radu metalicznego.

Od roku 1906-ego objęła Skłodowska pracownię fizyki ogólnej w Sorbonnie.

W roku 1913-ym powstała przy Towarzystwie Naukowem Warszawskiem pracownia radio-logiczna, którą zarządza Skłodowska, przyjeżdżając co czas pewien do Warszawy.

Nauka o promieniotwórczości stanowi dziś obszerną i odrębną dziedzinę badania. Do odkrycia radu przez Skłodowską doprowadziło spostrzeżenie, iż rudy uranowe (uran, ciało promieniotwórcze) okazują silniejszą promieniotwórczość, niżby to odpowiadało ilości zawartego w nich uranu. Przez analizę chemiczną, kontrolowaną ateli pomiarami promieniotwórczości, wyodrębniono początkowo dwa ciała nazwane polonem i radem. Rudy uranowe zawierają bardzo wiele rozmaitych ciał promieniotwórczych, z których najważniejszem jest rad. Pewnej ilości uranu w rudzie odpowiada pewna oznaczona ilość radu. Do przeróbki na rad największe znaczenie mają rudy uranowe północno amerykańskie (w stanie Karolina) oraz głównie t. zw. blenda smolista (Pecherz) czeska, spotykana w okolicach Joachimsthal w Czechach. Jest to minerał czarny, twardy o wzorze $Ur_3 O_8$, zawierający pozatem bardzo wiele odeli, jeszcze innych ubocznych składników, jak to: tor, cer, lantan, ołów, bizmat i bar. Rad jest pierwiastkiem, posiadającym wszystkie istotne cechy pierwiastka grupy ziem alkalicznych jak wapń, stront i bar. Sole jego są białe, w roztworach bezbarwne. Rad tworzy stosunkowo łatwo rozpuszczalne chlorek, bromek, azotan i bardzo trudno rozpuszczalny siarczan. Ciężar atomowy radu wynosi 226 4. Preparat radowy dawny — przynajmniej w miesiąc po otrzymaniu — okazuje w dostępnym nam przeciągu lat promieniotwórczość stałą, niezmienną co do natężenia. Wszelkie ciała, znajdujące się w sąsiedztwie preparatów radowych, stają się również promieniotwórczemi Promieniotwórczość tych ciał powstaje pod wpływem gazów promieniotwórczych, t. zw. emanacyj, w tym

razie emanacji radowej. W emanacji radowej mamy zatem gaz promieniotwórczy, należący do grupy jednoatomowych gazów nieczynnych.

Jaką wartość naukową mają dla czytelnika polskiego te wielkie odkrycia, o tem dosyć pisano. Jednak szeroki ogół nie zdaje sobie dotychczas sprawy z tego, iż odkrycia te nie były rzeczą czystego przypadku, lecz przenikliwej myśli badawczej, że do ich dokonania w trudnych warunkach materjalnych potrzeba było wielkiego hartu ducha, wiedzy gruntownej i talentu eksperymentatorskiego, że odkrycie radu było możliwe tylko dzięki szczęśliwej hypotezie Skłodowskiej i dzięki posiadanej przez nią gruntownej znajomości metod analizy chemicznej.

W Kutnie zawiązał się Komitet utworzenia daru narodowego dla Pani Skłodowskiej W skład Komitetu wchodzi p. Dyrektor Kostro.

Tęsknota.

Nie bawią mię teraz ni śmiechy, ni gwary,
Do życia odeszła ochota,
Przed oczy mej duszy żałosne koszmary
Wciąż stawia okropna tęsknota.

* * *

Z przepaści bezdennych wykwitła, jak mara
Z zakątków mej duszy i z błota,
I stoi odwieczna, wciąż młoda, choć stara
I serce mi truje — tęsknota..

* * *

Lecz niewiem, czy tęsknię za śmiercią, czy życiem,
— Czy tęsknię za blaskiem czczym złota.
I niewiem, dlaczego największem przeżyciem
Jest w życiu tem mojem — tęsknota

Borowik. Kl. V.

Kutno. d. 31 X 24.

Zabłocki i Fredro jako komedjopisarze polscy.

(Fircyk w zalotach, Sarmatyzm — Śluby panieńskie, Zemsta)

(D. c.)

Zabłocki jest przedewszystkiem satyrykiem. Dowodem tego cała jego twórczość. Już w początkowych utworach, w je-

go paszkwilach politycznych, wymierzonych przeciwko zdrajcom ojczyzny, niepozwalającym na żadne poczynania reformatorskie, dbającym jedynie o swoje dobro i wyraźnie działającym na zgubę kraju — ujawnił on doskonały talent satyryczny. Przejęty do głębi bólem patrjotycznym „choć wie że paszkwil nie zdobi uczciwago pióra“, to jednak dla dobra ojczyzny nie zawahał się skierować ostrza satyry przeciwko wszystkim „łajdakom, szelmom i huncwotom“, i z całej swej mocy targa w strzępy łachmany podłości i zdrady, biczuje do krwi nędzników i ukazuje światu ich dusze spróchniałe i zakrzepłe w swej ciasnocie umysły. Podobny charakter noszą jego komedje. Tworzy je zresztą w celu, w jakim i paszkwile, które bądź tłumaczy, bądź przerabia. Jego najoryginalniejszy utwór, Sarmatyzm jest właciwie ciętą satyrą na ówczesne społeczeństwo szlacheckie i posiada doniosłe znaczenie narodowo—wychowawcze. I zawsze, kiedy wydobywa na światlo dzienne męty i brudy społeczne, kiedy rzuca rękawice panoszącemu się złu, kiedy w świętem oburzeniu załamuje ręce nad niedolą kraju i maluje obraz, może karykaturalny, ale nacechowany najwznioślejszą tendencją, wówczas ma najwięcej mocy, talentu, jest najbardziej sobą.

Inaczej Fredro. To talent i tylko talent. Mylnem jest, iż poeta ten pisał utwory tendencyjne. „Genjalny dyletant“, szedł swoją drogą, nie oglądał się na cudze ślady, pisał dla wewnętrznej potrzeby, dla tej genjalnej vis comica, która się uzewnętrznić musiała i przelewał na papier to wszystko, co było w nim najlepszego — swój dar obserwacyjny, humor i dowcip. Z tem wszystkiem nie harmonizowała tendencja, a zrażony krytyką, potrafił autor chować szereg swych dzieł w biurku, skąd wydostać się miały dopiero po jego śmierci. Fredro z założonemi, zda się, rękoma spogląda na ten świat niski i śmieszny, widzi jego słabostki i ułomności, lecz nie oburza się. Najwyżej uśmiecha się swym jowialnym czasem rubasznym uśmiechem.

Zabłockiego i Fredrę jako pisarzy narodowych, charakteryzują głównie cztery dzieła: Fircyk w zalotach i Sarmatyzm, oraz Śluby panieńskie i Zemsta. Wyodrębniają się one swoją oryginalnością i polskością i stanowią jakby oddzielne grupy w dorobku literackim tych pisarzy.

Najmniej oryginalnym jest Fircyk w zalotach, o zapożyczonym rusztowaniu artystycznem, fabule i treści. Niemniej jednak ma on niepoślednie znaczenie dla społeczeństwa polskiego, a to dla fabuły, będącej dokładnem odbiciem panujących naówczas stosunków społecznych, dla szczęśliwie wyłowionego typu fircyka. Warszawa dobrze naówczas znala świat złotej młodzieży rozpróżniaczonej, lekkomyślnej, brnącej w steku uciech zmysłowych, nie troszczącej się o sprawy kraju. Niejednego też oby-

watela oburzał ten świat, niejedno pióro wzięło sobie za cel karcić tę młodzież. Dawano jej porządne cięgi, ale rzadko dobijano. Dobrze bowiem rozumiano, że grupka elegantów, modnisiów stołecznych, nie była jądrem zła, staczającego ojczyznę w przepaść. Dlatego też napada Zabłocki niezbyt gwałtownie na swego bohatera, raczej napomina jak dziecko błądzące do poprawy, zda się, że czuje nawet słabość dla bądź co bądź miłego Fircyka, daje mu wkońcu zupełne rozgrzeszenie, gdyż ten dostępuje swych celów, żeni się i jesteśmy przekonani — iż ten rozpustny młodzieniec z Fircyka stanie się dobrym obywatelem kraju.

Czyżby więc pochodnia Hymenu miała być światłem, wskazującem drogę poprawy dla rozpróżniaczonej i zdrożnej młodzieży? Słodka i miła kara oraz środek poprawy zwłaszcza gdy się dostaje tak miłą i ponętną osobę jaką jest „oziębła" Podstolina. Lecz nie poprzestaniemy na ogólnikach. Sięgnijmy po miłą i wdzięczną treść tej komedji, zobaczymy jakie wielkie boje potrafiła staczać dawna młodzież na gruncie erotycznym i jak wdzięczne Podstoline potrafiły się stawać twierdzami nie do zdobycia.

Do swego przyjaciela Arysta, stałego mieszkańca wsi, przybywa młody podstarościc Fircyk, modny elegant warszawski, człowiek wykwintnych manier i jeszcze wikwintniejszej — słodkiej, pieszczotliwej i żartobliwej mowy, słynny pogromca serc niewieścich, mistrz w grze w karty i wszelkich innych uciechach. Przybywa tu, celem uzdrowienia własnego stanu finansowego i — zawarcia małżeństwa. Zgrał się do szeląga — nic więc dziwnego, że przybywa do swego „najdroższego" przyjaciela, by ten go poratował w tak ciężkiej opresji życiowej. Co jednak bardziej zdumiewa to fakt, że ten wietrznik, tłukący się po wszystkich kątach stolicy i nie — stolicy, zmieniający nader często „gusta" miłosne — chce przypłynąć do cichej przystani małżeństwa. Pierwszy cel zostaje wkrótce urzeczywistniony. Skuteczny zawsze środek do zdobycia pieniędzy, gra w karty — nie zawodzi i Fircyk wstaje z „rumel piketu" jako pan dziewięciuset talarów i pary koni, by jak oświadcza Arystowi „pozalecać się jego żonie". Zabija tem niepotrzebnego ćwieka w głowę biednego Arysta, choć nie ma bynajmniej zamiaru ubiegać się o wdzięki cudownej Klary. Poważniejsze zamiary, o których wspomnieliśmy na początku, zwracają go w inną stronę. Wybraną jego serca jest Podstolina. Lecz tu gorzej ma się sprawa jak z kwestją zapełnienia kieszeni. W walce o nią próbuje Fircyk swych — nigdy zresztą niezawodzących środków, obcesowości i galanterji. Podstolina jednak okazuje się chłodną, obojętną, wprost odpychającą.

(D. c. n.)

Obecna sytuacja Chin.

Dziwnem zaiste państwem są Chiny, państwem o skrajnych zasadach, a tak świetnej przeszłości i świetniejszych jeszcze perspektywach na przyszłość. Od lat pięćdziesięciu znajdujące się pod baczną obserwacją mocarstw zachodnich, są one w chwili obecnej terenem wojny domowej, są gruntem, na którym nowe hasła Zachodu walczą z tradycją, a nowe systematy społeczne kolidują z prastarym ustrojem politycznym. Chiny obecne to „chory człowiek", którego trzeba leczyć. A leczą go sprytni lekarze, wielkie mocarstwa kolonjalne, uważając, iż najlepszemi środkami są w tym wypadku intrygi, które mogą spowodować rozkład wewnętrzny organizmu państwowego, bardzo dla nich korzystna opieka międzynarodowa i okrojenie granic, jako rekompensata.

Europa powojenna, która musi walczyć z własnemi niedomaganiami i przystosowywać się do ducha czasu, nie zna jeszcze dokładnie wielkich przeobrażeń, jakie zaszły w Chinach, lat ostatnich. Chiny dzisiejsze nie są już uśpionym kolosem, za jakiego niektórzy uważają to państwo dotychczas w potocznej rozmowie, ale stały się potężnym kraterem, zapowiadającym wybuch. Zwracają one uwagę publiczną na siebie nietylko skomplikowaniem zagadadnień politycznych, lecz i nowym zwrotem w systemie stosunków społecznych, oraz silną tendencją stworzenia podwalin pod przyszły samodzielny byt narodowv i pracę narodową. Szczególniej znamienną jest historja zrepublikanizowanych Chin, stanowiąca groźną przestrogę, do czego mogą doprowadzić naród zamęty i walki społeczne.

Trzynaście już lat rządzą się Chiny systemem republikańskim, złożywszy z tronu Hsüant'unga, ale to nie oznacza jeszcze, aby w narodzie ostygły dawne uczucia dla monarchy: rok rocznie zjawia się w pałacu zamkniętego cesarza prezydent państwa w otoczeniu rady i ministrów, aby mu złożyć życzenia noworoczne. Naród chiński za bardzo jest przywiązany do tradycji, ażeby mógł zrozumieć tę zmianę, jaka zaszła w ustroju politycznym państwa. I dlatego też pierwszego prezydenta republiki Iuan Szik'aia nazwano pospolicie „prezydentem—cesarzem" i tylko śmierć jaką poniósł w walce z marszałkiem Fuanem, głównym obrońcą i teoretykiem republiki, przeszkodziła mu zasiąść na tronie dynastji mandżurskiej. Obecnie dynastja cesarska zachowuje się obojętnie w sprawach politycznych, paraliżując swoją nieugiętą wolą wszelkie próby odmiany monarchji, jakkolwiek Hsüant'ung dopiero w ostatniem miesiącu zrzekł się tronu i to tylko za siebie. Z tego wynika, że wojna domowa w Chinach nie ma żadnego podłoża dynastycznego i jest rywalizacją jedynie kilku wybitnych osobistości, dążących do objęcia władzy i zarazem do zjednoczenin całych Chin pod

swoją dyktaturą. Anarchja, panująca obecnie w Państwie Niebieskiem wynikła skutkiem wadliwej organizacji państwowej, braku jednolitej administracji, co przy szerokiej autonomji prowincjonalnej, niedomaganiach systemu monetarnego i armji regularnej, jest przyczyną wszystkich klęsk Chińczyków. Dopóki w Chinach istniała władza monarsza, dopóki w Chinach stał na czele rządu człowiek, nie posiadający wprawdzie żadnej władzy i nie mogący nic robić bez zgody doradców i ministrów, ale za to posiadający za sobą całą potęgę tradycji, tak wielką u konserwatywnych chińczyków, póty można było być pewnym jedności Chin, którą reprezentował właśnie i skupiał w sobie ów „Syn nieba", pomazaniec „boży". Gdy jednak u steru władzy zabrakło takiej jednostki, zdolnej wyobrażać potęgę przeszłości, nastąpiła zupełna decentralizacja: prowincje chińskie stały się zupełnie samodzielnemi państwami pod władzą przekupnych tuhunów, których ambicje i ambicyjki dały się zupełnie wyraźnie zaznaczyć, zwłaszcza, że tendencje decentralistyczne nie mają w Chinach racji bytu, jako w państwie, gdzie niema różnic narodowościowych, kulturalnych lub religijnych (z wyjątkiem może Mongolji, którą rządzą obecnie przewódcy plemion), a rozwój autonomizmu jest dziełem gubernatorów — tuhunów, korzystających z kłopotów rządu pekińskiego. Obecnie każda prowincja ma swoje wojsko, monetę, prawo zaciągania pożyczek, załatwiania stosunków zagranicznych i zastawiania dóbr państwowych.

Ale nie można zrozumieć sytuacji prawno-politycznej w Chinach, bez wyjaśnienia roli kolonij zamieszkałych przez cudzoziemców, którzy na mocy prawa eksterytorjalności odpowiadają tylko przed władzami konsularnemi, stosownie do swojej przynależności państwowej. Wskutek tego przedstawiciele urzędowi państw cudzoziemskich korzystają w Chinach z wielkich pełnomocnictw. W praktyce jednak te przywileje cudzoziemców są faktem wysoce niemoralnym, ponieważ władze konsularne popierają swoich poddanych, tak, że chińczycy boją się konsulów i nie chcą się zgodzić żadną miarą na zawiązanie stosunków dyplomatycznych z nowemi państwami i na powiększenie liczby placówek poselskich. Ale nietylko w sprawach pomiędzy obcokrajowcami a Chińczykami rozstrzygają sądy i prawa obce, władze cudzoziemskie sprawują również juryzdykcję nad tymi nawet Chińczykami, którzy zamieszkują dzielnice europejskie, znajdujące się w wielkich miastach, szczególniej portowych. Na tych „koncesjach" chronią się przed zemstą wrogów wybitni politycy, jak np. Li-jan-chun, b. prezydent republiki. Takie anormalne stosunki są przyczyną ciągłych bójek i rozruchów anti-europejskich. A trzeba przyznać, że nie konieczność spowodowała wydanie tego rodzaju praw dla cudzoziemców w państwie chińskiem, zwłaszcza, że zarządzenia państw obcych,

gwałcąc prawa suwerenne republiki, pogarszają sytuację, dając władzom chińskim powód do najrozmaitszych ekscesów i nadużyć. W rezultacie Chiny posiadają dwa rządy centralne: gabinet ministrów i „korpus ministrów" t. zw. ciało dyplomatyczne, reprezentowane przez posłów 16 państw.

Ostatnie zdarzenia chińskie są związane z imionami kilku osobistości, których rewolucja wysunęła z pomiędzy chunchuzów lub z najniższych warstw społecznych na czoło życia politycznego. W Chinach jedyną samodzielną siłą zbrojną, wojskiem regularnem, zaciąganem przez każdą prowincję z osobna, jest formacja chunchuzów, od której zależy cały ustrój polityczny i układ stosunków. Jest tam wprawdzie t. zw. wojsko regularne, rekrutujące się z ochotników, ale jest ono ogromnie pacyfistycznie nastrojone i zaznacza swą sprawność bojową tylko w... cofaniu się przed organizacjami chunchuzów, złożonych z dezerterów. Niekiedy przechodzą dowódcy chunchuzów do armji regularnej, zajmując w niej wielkie stanowiska. I taką była karjera wojskowa gubernatora Mandżurji, marszałka Czang-Tso-lina, jednego z dyktatorów republiki.

W październiku 1922-go r. uciekł z Pekinu prezydent Li-jan-chun, a marszałek Wu-Pei-fu wymógł na parlamencie wybór Cao-kuna na prezydenta. Wybrany przemocą i przekupstwem, musiał Cao kun zapytać się „korpusu ministrów" o stosunek ich do niego i dopiero wtedy, gdy uzyskał od nich votum zaufania, wniósł do parlamentu projekt nowej konstytucji chińskiej, zawierającej postulaty utworzenia naprawdę regularnej armji, ujednostajnienia administracji i reformę systemu monetarnego i podatkowego.

Ale Li-jan-chun nie uznał nowego rządu i zorganizował rząd w Szanghaju, a kiedy Cao-kun zmusił go do złożenia broni, ukrył się on w dzielnicy europejskiej. Wtedy wystąpił otwarcie Wu-Pei-fu, który pobudził swojego stronnika, Czi-Hsien-Juana, tuhuna Kiang-Su, do upokorzenia tuhuna Cze-Kiangu, Lu-Hsianga, burzącego się przeciwko władzy, w imię zjednoczenia Chin i zmniejszenia autonomji prowincyj. Ale to rozdrażniło tylko południowe Chiny, które pod wodzą Sun-Yat-Sena promotora mrzonek komunistycznych i ideałów bolszewickich, wystąpiły przeciwko marszałkowi Wu-Pei-fu, właściwemu dyktatorowi Chin, a z walki między temi dwiema częściami Chin postanowił skorzystać Czang-Tso-lin i uniezależnić się od rządu pekińskiego, jako władca Mandżurji. Popierani przez Japonję i Rosję Czang-Tso-lin i Sun-Yat-Sen zdołali wreszcie pobić Wu-Pei-fu, skutkiem czego prezydent Cao-Kun musiał uciekać, a naczelne dowództwo, odebrane partji dżilijskiej (Wu-Pei-fu) oddano gen. Fen-Young-Siangowi młodochińczykowi, który zawarł pokój z Sun-Yat-Senem i wraz z nim oddał prezydenturę państwa w ręce Tuan-Czi-Jui'ego.

W ten sposób Chiny podzieliły się na kilka oddzielnych państw. Czem więcej jednak s ożą się stronnictwa, tem więcej rośnie władza „Korpusu ministrów", który, aż do ustalenia się silnej i jednolitej władzy będzie jedynym stałym rządem chińskim, tak, że dziwić się należy wielkim sukcesom Wellingtona-Kao, z energją prowadzącego sprawy chińskie w Lidze Narodów i umiejącego wyrobić ojczyźnie swojej dobre imię zagranicą.

Wł. Kamiński. Kl. VII.

Przegląd prasy uczniowskiej.

Pod względem szaty zewnętrznej na pierwsze miejsce z pośród pism młodzieży szkolnej wybija się „Głos Młodzieży", drukowany na papierze welinowym, w dużym formacie i odobiony ilustracjami. Z pomiędzy artykułów, zamieszczonych w tem piśmie, należy wspomnieć o „Naszym realnym programie", i o „Celach samorządu szkolnego". Dobrze byłoby, gdyby i w naszem piśmie pojawiały się podobne artykuły, traktujące o życiu szkolnem, potrzebie solidarności koleżeńskiej i wyrobieniu społecznem uczniów, a przygotowujące młodzież do przyszłego życia obywatelskiego, produktywnego życia. Również dobrym jest artykuł „Młodzież szkolna, a polityka". Chroniczną bolączką naszej młodzieży jest rozprawianie o kwestjach politycznych, bez prawdziwego ich zrozumienia. Dlatego też nowe pokolenie musi z tem walczyć, uświadamiając się społecznie, ignorancja bowiem w tych rzeczach prowadzi jedynie do namiętnych a jałowych sporów, które zamiast rozwijać umysły młodzieży, przytępiają je fatalnie. Pozatem znajdujemy w „Głosie Młodzieży" bardzo miłą i ładną nowelkę „Grajek", stanowiącą prawdziwą i cenną ozdobę tego pisemka.

W dużo skromniejszej szacie, ale zato bogatsze w treść, jest pismo krasnostawskie „Nad Poziomy", gdzie mamy artykuły, poświęcone rozumnemu traktowaniu sportu, jako kultury ciała, (nasi domorośli sportowcy winni o tem pamiętać), sprawie popierania sztuki narodowej wśród uczniów i w szkołach. Znajdujemy tu również pracę o Janie Ruski-n'ie, a właściwie krótki szkic, ujmujący cały jego system filozoficzny. Takiemi artykułami może się rzeczywiście to sympatyczne pisemko pochlubić, poruszając bowiem kwestje najogólniejsze, wyrabia w czytelnikach umiejętność ścisłego myślenia, smak estetyczny i skierowują ich do wzniosłych celów.

KRONIKA.

KÓŁKO LITERACKIE. Dnia 13-ego listopada odbyło się zebranie Kółka literackiego, na którem wygłosił kol. Ryftin referat na tem. „Współczesna twórczość poetycka“. Wytyczne referatu były następujące: 1) Poeta a społeczeństwo, 2) „Niezrozumialstwo“, 3) Nowa sztuka (jej zdobycze techniczne i wewnętrzne), 4) Rozwój historyczny nowej sztuki, 5) Prądy, twórcy i dzieła, 6) Miejsce nowej sztuki w historji twórczości, 7) Perspektywy artystyczno-literackie. W dyskusji brali udział: p. prof. Anders, ks. prof. Wolanin oraz kol. Kamiński. Ks. prof. Wolanin podkreślił podobieństwo i różnicę dwóch prądów: ekspresjonizmu i futuryzmu. Nawiązując do przemówienia kol. Ryftina, zaznaczył p. prof. Anders, że orjentowanie kolegów o kierunkach literackich, jakie panują we współczesnej literaturze, o wartości, jaką one mają, tudzież jakie problemy interesują poetów i w jaką formę ujmują twórcy swe myśli, ułatwia wybór i zrozumienie lektury poezji współczesnej, przyczynia się więc również do wykształcenia młodzieży szkolnej. Ryftin starał się wyjaśnić, czy krytyka współczesna spełnia swoje zadanie, co zdobyła nowa poezja, dążąc do wolności, do wolnego wiersza. Możnaby jednak, zauważył p. prof. Anders, mieć wątpliwości, czy istotnie poszukiwacze nowych form, zawiodą twórczość na wyższy szczebel rozwoju i czy ich myśl jest zawsze dostatecznie pogłębiona.

Przewodniczył zebraniu kol. Szubski.

Dnia 10-ego listopada odbyła się pierwsza wieczornica literacka, poświęcona twórczości Wł. St. Reymonta jest laureata nagrody Nobla.

Z twórczością Wł. Reymonta zapoznał nas kol. Ryftin w swem przemówieniu n. t. „Twórczości Reymonta na tle literatury europejskiej“. Mówca podkreślił następujące zagadnienia:

1) Naturalizm, jego istota i rozwój zagranicą. 2) Rozwój naturalizmu polskiego. 3) Lud polski u naturalistów i nienaturalistów. 4) Dążenia artystyczne Reymonta. 5) Rozwój twórczości Reymonta. 6) Od „Ziemi Obiecanej“ do „Chłopów“. 7) Prądy literackie a premja Nobla. 8) Zwycięstwo naturalizmu i Polski.

Następnie zadeklamował kol. Z. Osimowicz wyjątek z „Ziemi Chełmskiej“, „Śmierć Koniuszewskich“.

Na drugą część wieczorku złożył się referat kol. Kamińskiego n. t „Chłopi“ Reymonta. Referent przedstawił nam

z werwą i uczuciem nam wartość „Chłopów", jako dzieła narodowego i społecznego, oraz znaczenie Reymonta w naszej literaturze.

Wytycznemi tego referatu były:

1) Człowiek w oświetleniu poety. 2) Naturalność „Chłopów". 3) „Chłopi" jako dzieło narodowe. 4) Wyspiański a Reymont. 5) „Chłopi" jako dzieło społeczne. 6) Piękno „Chłopów".

Na zakończenie zagrał kol. Jałowiecki na pianinie preludium 7-me Chopina.

AKADEMJA LISTOPADOWA. Tragicznym był upadek Wielkiego Korsykanina, tragicznym nie dla niego tylko, ale i dla nas, Polaków. Kongres Wiedeń-ski, grzebiąc imperjum francuskie, pogrzebał również zarodek mocarstwowy Polski, Księstwo Warszawskie. Ale Polacy nie upadli na duchu i, dążąc do postawienia narodu na wysokim poziomie kulturalnym i ekonomicznym, żywili nadal idee wskrzeszenia i odrodzenia ojczyzny, ażeby w dogodnej chwili siłą zrzucić ze siebie panowanie Rosji. I taka chwila nadeszła. Dnia 29-go listopada 1830 r. wybuchła rewolucja, która tylko dla tego nie zdołała przeprowadzić swoich zamiarów, że nie znalazła wodza, umiejącego tchnąć w wojsko i jego dowódców ducha ofiary i bohaterskiego poświęcenia dla ojczyzny, za naród.

Od kilku już lat urządzało Gimnazjum nasze w dniu 29-go listopada, jako w rocznicę Powstania, uroczystą Akademję ku czci jego. I w tym roku uczniowie nie zapomnieli o wielkiej rocznicy i postarali się urządzić wieczór, poświęcony Powstaniu Listopadowemu. Na tegorocznej Akademji wygłosili referaty kol.: Pietrzak („Przyczyny Powstania Listopadowego"), Podrzycki („Noc listopadowa") i Majewski („Bitwa pod Grochowem"). Kol. Pietrzak przedstawił w swej pracy położenie Królestwa Kongresowego przed powstaniem, aspiracje Polaków i politykę Rosji; kol. Podrzycki dał nam historję Nocy z 29-go na 30-go listopada oraz krytykę działań spiskowców polskich i przewódców Powstania; a kol, Majewski skcharakteryzował w swej prelekcji bitwę pod Grochowem, ambicje wodzów, męstwo żołnierza polskiego i militarne znaczenie bitwy. Dalszem programem były deklamacje. „Redutę Ordona" Mickiewicza wygłosił kol. Ciechowicz, „Pieśń Legjonu Litewskiego" — kol. B. Marczak, a wiersz p. t. „Polska jest" Ostrowskiego — kol. Chaciński. W części koncertowej wykonał chór pieśni: „Tysiąc Waleczmych" i „Kościołek" Beck'area, a kol. Marjanowski odegrał najpierw sam: Preludjum Des dur Chopin'a, a później razem z kol. Hazenfeldem: „Fantazję z Cyrulika Sewilskiego" i „Poloneza" Kurpińskiego.

Bardzo licznie przybyła na akademję publiczność i młodzież innych szkół.

Dnia 16-go listopada po mszy św. w gimnazjum odbyła się Akademja ku czci patrona młodzieży św. St. Kostki. Akademję rozpoczęto hymnem narodowym „Boże coś Polskę", który odśpiewał chór uczniowski. Następnie koi. Ciechowicz wygłosił referat p. t. „Św. Stanisław Kostka, patron młodzieży polskiej". Dalszy ciąg programu stanowiły deklamacje: kol. Szymański deklamował wiersz p. t. Do świętych Patronów, kol. Tomczak Bolesław „Epigramat № 218" a kol. Tomczak F. „Epigramat № 219" Macieja Sarbiewskiego.

Na część koncertową Akademji złożyły się: Chór uczniowski wykonał Nordraka „Ma Ojczyzna" i „Gaude Mater Polonia". Koledzy Marjanowski (fort.), Hazenfeld (skrz.) odegrali Ave Maria Szuberta, Kol. Marjanowski solo odegrał Praeludjum Chopina As-dur.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dnia 23-go listopada r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem prezes kol. Kamiński złożył sprawozdanie z ostatnich wypadków politycznych i ruchu historycznego, a kol. Rosochacki odczytał referat: „Polska i jej dostęp do morza", w którym poruszył kwestje ciągłej walki o morze, polskiej floty i polityki morskiej, oraz stosunek Gdańska do Polski. Dyskusję prowadzili kol.: Marczak B., Kamiński, Ryftin, Stefański, Pietrzak i Chaciński. Zarzucano referentowi niewyczerpanie tematu i nieuwzględnienie znaczenia przyszłego portu w Gdyni, w stosunku do Gdańska. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Umerski.

Dnia 7-go grudnia r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem kol. Kamiński złożył sprawozdanie z wypadków politycznych ostatnich dwóch tygodni i ruchu historycznego, akcentując głównie wzrost zainteresowania się archeologją i prehistorją Ameryki, a kol. Rosochacki miał odczyt n. t.: Anglja wobec Polski w okresie rozbiorów i powstania listopadowego. Kol. prelegent poruszył w swoim referacie politykę angielską wobec Polski na tle ogólno-europejskiego zainteresowania się kwestją polską, zaznaczając szczególnie wręcz nieprzychylne dla nas stanowisko Pitta i lorda Palmerston'a. W dyskusji wzięli udział p. prof. Anders, charakteryzując materjalizm angieski i stwierdzając nawał materjału, wobec którego referat był niedość szczegółowy, oraz kol. Kamiński, który podniósł wartość pracy kol. Rosochackiego. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Lelewski.

Dyrekcja Gimnazjum i kierownik gabinetu przyrodniczego prof. Krajewski składają podziękowanie WP.: Brudzyńskie-

mu, właścicielowi Pniewa, za ofiarowane preparaty mikroskopowe do anatomji roślin (Serja I), Marjanowskiemu z kl. V za okazy z morza Bałtyckiego; Piórkowskiemu z kl. III-ej za 6 litrów wody destylowanej; Wp. Grudniewiczowi za 2 okazy żywych żółwi; Wp. Taczanowskiemu za wymłócenie roślin lekarskich; Baczyńskiemu z kl. I-ej za ogniwo Leclanch'a; p. prof. Drozdowskiemu za rośliny w doniczkach. Wp. Starnawskiemu za 3 litry wody destylowanej i Wp. Chacińskiemu za odczynniki po zniżonej cenie.

Z GABINETU PRZYRODNICZEGO. Sprowadzono z instytutu Biologicznego z Krakowa aksolotla amblystomae, który jako kijanka rozmnaża się; dopiero po dodaniu przetworów jodowych staje się okazem dojrzałym i otrzymuje płuca.

ROCZNICA. Z tegorocznemi świętami Bożego narodzenia wiąże tradycja dziewięćsetną rocznicę koronacji pierwszego króla polskiego, Bolesława Chrobrego, męża, który pierwszy naprawdę zrozumiał niebezpieczeństwo niemieckie i wskazał Polsce i Słowiańszczyźnie całej, środki do skutecznego opierania się zalewowi germańskiemu.

Rozumiejąc ideę zasadniczą polityki Chrobrego, pragnęło i nasze gimnazjum urządzić uroczysty wieczór, poświęcony temu pierwszemu Ojcu Narodu, polityce jego i niebezpieczeństwu germańskiemu dla Słowian, ale z powodu braku czasu zdecydowało połączyć taką akademję z obchodem czterechsetnej rocznicy hołdu pruskiego, która przypada w kwietniu przyszłego roku.

NASZE PISMA. Uczniowie gimnazjum naszego prenumerują następujące czasopisma w klasach i kółkach: „Iskry" (kl. III), „Przyrodnik" (kl. IV), „Tygodnik Illustrowany" (kl. V), „Przegląd Warszawski" (kl. VI), „Wiadomości Literackie" (kl. VII), „Przegląd Historyczny" i „Przegląd Współczesny" (Kółko historyczne), miesięcznik „Muzyka" (kl. VIII).

Konkurs na wytrwałość.

Warunki ob. w Nr. 8 (16) „Przebojem".

KWADRAT MAGICZNY.

(2 punkty).

W podany kwadrat wpisać liczby od 1 do 56 tak, aby każdy rząd poziomy i przekątny utworzył sumę 100. Żadna z liczb nie może być dwukrotnie powtórzoną.

100	100	100	100	100	100
4					100
					100
		28			100
					100
				20	100

Rozwiązanie należy nadsyłać do dnia 1-go stycznia 1925-go roku.

Stosownie do wzmianki o konkursie na wytrwałość, podanej w n-rze 8 (16) przeznaczamy następujące nagrody: 1-mo — książkę z dziedziny beletrystyki, 2-do — półroczną prenumeratę „Przebojem", 3-tio — grę towarzyską,

Errata.

1) W artykule wstępnym poprzedniego zeszytu, w pierwszym wierszu zamiast „rzeczową ciszę życia" powinno być „rzeczową ocenę życia".

2) W ostatnim odstępie artykułu „Święto wyszkolenia wojskowego" nie wydrukowano wyrazu „młodocianego" przed wyrazem „społeczeństwa".

3) W piramidce w 11-tym wierszu zamiast „u, u" powinno być „n, n".

4) W dziewiątym wierszu na dziewiątej stronie napisano: churu zamiast chóru.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.

Redaktor odpowiedzialny kol. HENRYK STEFAŃSKI

Komitet redakcyjny w osobie prof. ANDERSA.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.